№ 10. Łowicz, 7 marca 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	**Numer pojedyńczy 5 kop.**	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. **J. Komara**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Tomasza z Akwinu W. D. K.*)
† *Sobota* Jana Bożego W.
Niedziela Franciszki Rzymianki
Poniedziałek 40-tu męcz., Wiktora M.
Wtorek Konstantego W., Herakljusza.
† *Środa* Grzegorza Wielkiego P. W. D. K.
Czwartek Krystyny P. M., Nicefora B. M.

*) Św. Tomasz, z Akwinu pochodził z bogatej rodziny hrabiów. Rodzice oddali go w 5 roku życia na wychowanie do klasztoru Benedyktynów na górze Koseńskiej. Od dziecka okazywał Tomasz wielkie zdolności, niezwykłą bogobojność i stateczność wbrew woli rodziców, którzy chcieli oddać go na dwór królewski, postanowił Tomasz, licząc lat trzynaście, wstąpić do klasztoru Dominikanów w Neapolu. Był już w drodze do Rzymu, gdy bracia zawrócili go gwałtem i przywieźli do domu rodzicielskiego. Błagania matki i całej rodziny, by wyrzekł się życia klasztornego, nie ugięły Tomasza. Uwięziono go nawet w pałacu i nastawiono na niego płochą niewiastę, ale Tomasz porwał głownię płonącą z ogniska i nią odpędził kusicielkę. W końcu musiała ustąpić cała rodzina i Tomasz wrócił do klasztoru. Wysłany na wyższe studja do Kolonji, otrzymał wkrótce doktorat Teologii i został profesorem akademii w Paryżu. Zasłynął daleką przez głęboką wiedzę i biegłość w filozofii. W znakomitych pismach swych zwalczał Tomasz skutecznie heretyków i wyjaśniał dobitnie naukę Kościoła katolickiego. Pracując tak gorliwie, znajdował jeszcze czas na modlitwy. Przed każdą pracą trudniejszą piśmienną modlił się i pościł, prosząc Boga o oświecenie. Szczególniejsze miał nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i ułożył nawet hymny na cześć Boga utajonego w Przenajświętszej Hostyi. Pokorny bardzo, nie chciał przyjmować żadnych godności i podziękował również za ofiarowane ma arcybiskupstwo Neapolu Wolał słuchać przełożonych, niż sam rozkazywać. Wsławiwszy się wielu cudami, oddał Bogu ducha w roku 1274 w 48 roku życia w drodze jadąc na sobór Lugduński, na który go wysłał Papież Grzegórz X. Dla swej głębokiej wiedzy, teologicznej otrzymał tytuł „Doktora anielskiego“ od papieża Urbana V. Święty Tomasz został kanonizowany w roku 1323 przez Papieża Jana XXII i uważany jest jako jeden z najgłówniejszych patronów Neapolu. X. ***

Tadeusz Czacki.

(W setną rocznicę zgonu).

28 sierpnia 1765 r. w małym miasteczku wołyńskim Porycku przyszedł na świat jeden z wielkich mężów Polski — Tadeusz Czacki. Nie jasne światło słoneczne przyświecało jego dziecięctwu, gdyż niebo całe było zaciągnięte ciemnemi chmury, a odgłos nadciągającej burzy wkrótce zmienił się na szereg strasznych gromów. Bohaterskie wysiłki jednostek jako błyskawice rozjaśniały horyzont, ale tylko na krótko. Wychowanemu w tak smutnych czasach troska przywrzała do czoła, ale nie był to znak bezsilnego bólu i rozpaczy, ale owej skrzętnej zapobiegliwości, jakby złemu zaradzić. Więc podczas, gdy jedni ostrzyli broń, aby z nią dążyć na pomoc zagrożonej ojczyźnie: młody Czacki w historji jej przełomów szukał przyczyny jej nieszczęść, a w rozwoju państw zachodnich szukał wskaźników jej ratunku—i jako takie postawił: reformę organiczną, podniesienie oświaty, wzmożenie bogactwa narodowego, gdyż naród nie w zewnętrznych warunkach siłę znajduje, ale moc życia czerpie z podniosłości czystego ducha, z potęgi umysłu, z hartu woli, ze zdrowia ciała, z zasobów swej ziemicy.

Powołany przez Opatrzność do spełnienia wielkich zadań, łączył w sobie naukę i czyn, więc gdy jedną ręką karty ksiąg przewracał, drugą gmach przyszłości budował. Takim był Czacki w latach swej młodości, takim—wiek dojrzały przeżywał; na zasadach teorji rozwijał praktyczną działalność, idealista w duszy — w czynach był przezorny, oględny, zapobiegliwy.

Wysoko wykształcony, już w roku 1783, a więc jako 18 letni młodzian, zasiadł do pracy publicznej w komisji menniczej, następnie w sądownictwie. Powołany przez króla Stanisława Poniatowskiego na członka komisji górniczej zabiegał o wyznaczenie funduszu na wysyłanie młodzieży na studja zagraniczne.

Czacki, który nigdy nie był lekkoduchem, bawidamkiem, karciarzem, ze szlachetnym skąpstwem czasu wyzyskiwał każdą godzinę, każdą chwilę, bo życie uważał nie za zabawę, nie za drogę do godności, tytułów, głośnych pochwał lub błyskotliwych laurów, ale jako pracę i trud, któremi należy spłacić Bogu dług bytu, a współbraciom okupić promienniejszą przyszłość. Przeto czas, który mu zbywał od zajęć w komisjach spędzał nad księgami w bibliotece Załuskich, lub w archiwum Głównym, gdzie przyprowadzał do porządku Metryki koronne, w dalszym ciągu pogłębiał swą wiedzę i zbierał materjały do prac o prawodawstwie polskim i litewskim. Ludzie takiej miary, jak biskup Albetrandi, jak bisk. Naruszewicz, byli jego ukochanemi przyjaciółmi. Więc gdy na sejmie 1786 r. wybrano go na komisarza skarbowego koronnego, przystępuje do nowej pracy z całym zasobem odpowiednich wiadomości, z należytym przygotowaniem. W pragnieniu podniesienia i rozszerzenia handlu polskiego przedstawia „uwagi”—względem handlu z ościennemi państwami, opracowywa historyczny przegląd zawieranych traktatów i umów handlowych; nalega na wyzyskanie rodzimych dróg wodnych i w tym celu własnym kosztem (180.000 złp.) przygotowuje mapy rzek z ich pomiarami. Nie szczędzi też trudu przy objeździe Królestwa, aby naocznie przekonać się o stanie administracji i o tych bogactwach, które drzemały w głębi ziemi ukryte, bo nie było nikogo, ktoby po nie sięgnął. Wogóle Tadeusz Czacki był duszą komisji skarbu i większość prac przez nią wykonanych jest jego zasługą. Jako dele-

gat komisji do Izby wielkiego sejmu czteroletniego przyjmował w obradach czynny udział. „Uproszony“ do redakcji praw wiekopomnego sejmu, opracował regulamin Komisji Skarbowej Obojga Narodów i nową organizację zarządu prowincjonalnego pod tytułem „Urządzenie Namiestniczego rządu w prowincjach skarbowych“, a zarazem należał do twórców Konstytucji 3 maja.

Okropne wypadki krajowe usunęły go na pewien czas ze stolicy, ale nie pozbawiły go energji, nie wtrąciły w bezczynność. Czacki zagrożony utratą majątku tworzył nowe plany, szykował nowe prace.

Gdy w styczniu 1800 r. Stanisław Sołtyk zaprojektował założenie w Warszawie Tow. Przyjaciół Nauk, Czacki stanął w szeregu jego założycieli i został członkiem bardzo czynnym. W tymże roku wydał: „O litewskich i polskich prawach“ następnie: „O dziesięcinach“. Powołany do uporządkowania spraw finansowych banków warszawskich, które wskutek nieszczęść krajowych znajdowały się w opłakanym stanie, przeprowadził to z wielką umiejętnością i możliwą korzyścią dla kraju. Założył też do spółki z innymi T-wo Handlowe.

Zajęty tylu przeróżnemi sprawami mało miał czasu na porządkowanie księgozbioru w Porycku, który po przyłączeniu do niego biblioteki królewskiej (5.000 tomów) liczył 12.000 ksiąg polskich, 4.000 rękopisów i 60.000 różnych autentyków Jaki to bogaty materjał do prac naukowych! Tak, lecz Czacki naprawdę mało miał czasu, tymbardziej, że czekała nań nowa praca, gdyż po zorganizowaniu okręgu naukowego wileńskiego, który obejmował: Litwę, Wołyń, Podolę, Ukrainę, Adam Czartoryski, kurator tego okręgu powołał Czackiego na stanowisko wizytatora szkół wołyńskich, podolskich i ukraińskich. A więc Czacki miał baczyć, aby kaganek oświaty — nie mroki potęgował, lecz jasno płonąc oświecał — i ogrzewał. Nowy wizytator rozwinął szeroką działalność, troszcząc się o istotne dobro szkół mu powierzonych, nadto powziął zamiar założenia szkoły wyższej, któraby w pewnej części mogła zastąpić zbyt oddalony uniwersytet wileński. Nie odstraszyły go liczne trudności. W roku 1805 zostało otworzone sławne gimnazjum wołyńskie w Krzemieńcu—i poczęło promieniować na całą okolicę, grupując koło siebie inne zakłady naukowe i liczną młodzież, która spieszyła tu po wiedzę dla umysłu i hart dla woli.

Czacki, kształcąc w tej szkole młodzież polską na ludzi nauki, pracy, na szlachetnych obywateli kraju, położył silną podwalinę przyszłego rozwoju wschodnich prowincji polskich.

R. 1807 został prezesem komisji sądowej edukacyjnej, która miała na celu dochodzenie funduszów po jezuickich i obracanie ich na cele wychowawcze.

Wypadki 1812 r. ujemnie wpłynęły na byt liceum krzemienieckiego,—wstrząsnęły też silnie organizmem jego założyciela: choroba powaliła go na łoże boleści i przecięła bieg zasłużonego żywota.

Tadeusz Czacki umarł 20 lutego 1813 r: licząc zaledwie 48 lat życia, ale wytężoną pracą zdziałał daleko więcej, daleko więcej niż inni. Przeto teraz, kiedy istotnie brak nam działaczy, nie krzykaczy, nie gołosłownych prowodyrów, ale pracowników pełnych zapału, zaparcia się, poświęcenia i *wytrwałości*, niech pamięć tego wielkiego człowieka jasno nam przyświeca.

Precz z marnotrastwem czasu, precz z owym „niepróżnującym próżnowaniem“, a hejże do pracy, do pracy zbożnej na chwałę Bogu, dla dobra ludzkości, dla jasnego jutra naszej ziemi.

Emo.

Co trzeba?

Nam trzeba wolą niebo pruć,
Sztandaru zwisnąć wstęgą,
I duszą całą wielkość czuć,
Wielkości żyć potęgą;
Powietrzną trzeba przeszyć toń,
Ku gwiazdom słać swe loty,
A sercu wyrzec: „wiecznie płoń,
Przyszłości snuj tęsknoty!“
I silny krakowiaków ton
By płynął z naszych pieśni,
Wezwania dzwon, radosny dzwon:
To niszczyć stare pleśni;
Z maski nam trzeba zwolnić twarz,
Całymi być z granitów,
Przez laury winien iść tor nasz
Do bohaterstwa szczytów.
Leczby się wznieść na szczytów szczyt
Wezbraną w piersi falą,
Nietylko trzeba—by był świt—
Uzbroić ducha stalą,
Nie tylko umieć oprzeć się
Wichury dziejów świstom,
Lecz umieć otrzeć z oczu łzę,
Z znękanych ócz łzę czystą!

A-ni W-ka.

W jakim celu tworzymy Muzeum w Łowiczu?

(Dokończenie.)

Dział Paleontologiczny.

W pokładach ziemi znajdują się skamieniałe rośliny i zwierzęta, które żyły w dawnych czasach. Te skamieniałości mówią nam, że w kraju naszym rosły niegdyś wspaniałe rośliny, olbrzymiej wielkości paprocie, skrzypy, widłaki, które rosnąć mogły tylko w gorącym klimacie, skąd wnioskować musimy, że klimat nasz był dawniej inny niż obecnie, — znacznie gorętszy. Nauka, zajmująca się skamieniałościami zwierzęcemi i roślinnemi nazywa się paleontologją. Dział ten przedstawia się już obecnie bardzo zajmująco w Muzeum, — posiada rozliczne ślimaki, gąbki morskie, jeżowce, różne mięczaki skamieniałe bądź w wapieniu, bądź w węglu, kredzie lub rudzie żelaznej; piękny dar, złożony z 369 okazów, określonych naukowo, ofiarowali pp. Zaborscy z Warszawy.

Dział Fizyczno-Chemiczny.

Fizyka wyjaśnia przyczyny i przebieg zjawisk, z któremi na każdym kroku spotkać się można. Dział fizyczny w Muzeum zaznajomi z przyrządami, które na zasadzie praw fizyki ułatwiają pracę ludzką, np. podawanie snopów zboża przy pomocy dźwigni (czyli żórawia) ułatwia pracę, podnoszenie ciężarów przy pomocy bloków—oszczędza sił ludzkich i t. p. W dziale tym obiecali udzielać wskazówek prof. M. Heilpern, i p. Sadzewiczowa kierowniczka pracowni fizycznej w Warszawie.

Chemja zajmuje się badaniem, z czego składają się wszystkie ciała (czyli przedmioty) np. woda, gleba, węgiel i t. d. to jest z jakich rodzajów materji są utworzone i jak jeden rodzaj materji w inny zamieniać się może. Chemja uczy nas, jak można korzystać z wszelkich materjałów, czy to środków spożywczych, czy lekarskich, czy przemysłowo-handlowych, aby przy minimalnym ich zużywaniu osiągnąć jaknajwiększy pożytek.

Ciekawą bardzo nauką jest astronomja, uczy ona o ciałach niebieskich, o naszej ziemi i o stosunku jej do innych ciał, — o gwiazdach spadających,—jednym słowem o wszechświecie.

Starzy ludzie pamiętają, że w 1867 roku, przeleciała nad Łowiczem niezwykła kula niebieska, która dawała nadzwyczaj silne światło. Kula ta przebiegła i nad Warszawą, aż wreszcie wśród huku, spowodowanego własnym pękaniem, spadła pod Pułtuskiem (gub. Warszawska), odległego od Warszawy o 8 mil. Otóż kawałki tej kuli, tak zwane „meteoryty pułtuskie“—dar pań Mierzejewskich z Pułtuska, znajdują się w Muzeum w Łowiczu. Z przybyszem ze stron tak dalekich, bo oderwanym od jakiejś gwiazdy, warto zapoznać się. Meteoryty pułtuskie w dużych rozmiarach zabrali ludzie uczeni do Muzeów w Niemczech i Anglji, a nasze Muzea poszukują je, — prawdopodobnie napróżno. Meteoryt i parę tablic astronomicznych — oto wszysto co dotychczas w dziale tym Muzeum posiada.

Dział Geograficzno-Statystyczny.

Jednym z ciał niebieskich, t. j. kulą ziemską samą w sobie zajmuje się nauka zwana geografją. Geografja powszechna rozpada się na geografję poszczególnych krajów. Dział geograficzno-statystyczny będzie przedewszystkim pouczał o Polsce dzisiejszej, a więc o przestrzeniach ziemi, na których mieszkają Polacy, o ilości Polaków na ziemi polskiej i na całej kuli ziemskiej, o wyniosłościach, o wodach, płynących w Polsce — czyli o położeniu geograficznym, wywierającym tak silny wpływ na życie mieszkańców i układ stosunków społecznych.

Statystyka wyrazi w liczbach na tablicach stan pracy polskiej na roli, w fabrykach i rzemiosłach, stan oświaty i szkolnictwa, działalność stowarzyszeń społecznych, kulturalnych, spółdzielczych. Dział ten musi dać całkowity obraz stosunków oświatowych i społecznych Ziemi Łowickiej. Kierownicy Muzeum od paru lat starają się zdobyć materjał statystyczny, na zasadzie którego opracowywane będą tablice. Dział Geograficzny posiada dotychczas: globus, 6 map ściennych, 126 tablic, są to prace ręczne mieszkańców Łowicza i uczniów b. Szkoły Handlowej Polskiej. Do działu tego zaofiarowali dotychczas prace: pp. Sokołowska i M. Woźniakowa, pp. Burdziński, Zakrzewski z Łowicza, p. Aleksander Janowski z Warszawy.

Dział Wychowania.

Głównym zadaniem działu Wychowania w Muzeum jest *zainteresowanie dziecka otaczającą przyrodą,* rozbudzenie zamiłowania do tworzenia zbiorów, w obranym przez dziecko kierunku, wskazanie rodzicom i wychowawcom, jaką drogą iść winni, aby rozbudzić w dziecku myśl głębszą, chęć do wpatrywania się w otaczającą go naturę. Aby rozmiłować młode pokolenie w naukach przyrodniczych, będących podstawą wykształcenia człowieka, a tymsamym — zdobyć dla krajoznawstwa nowych badaczów, powinni wychowawcy współ-

działać z dziećmi w badaniu zjawisk przyrody; drogą współżycia umysłowego zjednają sobie niezawodnie zaufanie dzieci. Aby posiąść ten najdroższy dla rodziców skarb, warto nie zaniedbywać pracy naukowej. Wskazówek udzielać będzie dział Wychowania w Muzeum; dział ten bowiem posiądzie prócz tablic i okazów odpowiednie książki i kajety uczących się. Tu wykazany będzie pożytek tworzenia ochron i podane będą wzory, jakiemi ochrony być powinny.

O kierownictwo w dziale Wychowania proszone będą Stowarzyszenia Wychowawcze w Warszawie. Panie: Bielawska, Madalińska, Szneider zaofiarowały swą pracę.

Dział Szkół Rolniczych i Zawodowych.

Dział Szkół Rolniczych i Zawodowych zawierać będzie dokładne informacje, tyczące tych szkół, programy zajęć, zdjęcia fotograficzne gmachów szkolnych, uczniów i uczennic przy pracy różnorodnej i t. d.

Być może powie kto: miasto nasze jest zbyt małe, a mieszkańcy zbyt ubodzy, aby tworzyć tak szeroko zakreśloną instytucję.

Na to odpowiem: niema rzeczy zależnej od mocy ludzkiej, której nie wykonałby zbiorowemi siłami duży zespół ludzi, ożywionych jedną wspólną myślą, jednym dążeniem. Obawy, że zabraknie nam w tej pracy przewodników,—już nie isnieją, — bowiem ludzie nauki dają nam swój czas drogocenny, pragnąc dzielić się z nami wiedzą swoją. Oni wierzą w pożytek i doniosłe znaczenie tej instytucji; nie pozostaje nic innego, jak iść za ich głosem doradczym, pracować wytrwale, a reszty dokona czas i ci, co po nas przyjdą.

Dobre zamiary wspomaga Bóg, dowodem tego jest dotychczasowy rozwój instytucji, która, nieobarczając nikogo materjalnie, rozwija się stale, a może z czasem, przy dobrej woli mieszkańców Łowicza i Księstwa Łowickiego, Muzeum w Łowiczu stanie się instytucją pierwszorzędnego znaczenia krajowego.

Aniela Chmielińska.

Było to dawno...

...A było to dawno, bardzo dawno, jeszcze w tych czasach, kiedy Pan Jezus opuszczał niekiedy swe niebieskie mieszkanie i najczęściej z ulubieńcem swym św. Janem, zachodził na ziemię, pomiędzy ludzi.

Chciał ci Zbawiciel przekonać się, jak też ludziska żyją, czy wiernie trzymają się jego przykazań, czy kochają się wzajemnie i pomagają jeden drugiemu, często już tu na ziemi karał złych, upokarzał pysznych, nagradzał dobrych, podnosił poniżonych, pocieszał strapionych.

Razu pewnego w wędrówce swojej zaszedł do wioski, w której mieszkali ludzie biedni i może dlatego niegościnni i niedobrzy. Od progów chaty odpędzono Go hałasem i wymyślaniem, nie dając Mu kęsa strawy, ni kropli mleka, ni źdźbła słomy na posłanie.

Święty Jan był gniewny na ten lud i ganił go wielce, ale Pan Jezus zasmucił się tylko i szepnął na usprawiedliwienie:

— On jest biedny!...

Wreszcie zaszli na sam kraj wioski, gdzie tuż pod cmentarzem stała nawpół waląca się chata, podobna raczej do chlewu, niż ludzkiego mieszkania. Przed chatą rosła ogromna grusza, dźwigająca dojrzałych owoców moc, a pod gruszą na ławeczce z darni, siedziała siwiuteńka staruszka, otulona w biedne chusty i łatane odzienie. Wygrzewała się w słońcu zapatrzona w jego jasne promienie, drgające w powietrzu.

Zbliża się do niej Pan Jezus ze św. Janem i prosi o gościnę...

— O mój Jezusieńku!—powiada babina—a cóż ja wam dać mogę? Oto jedyne schronienie moje, do którego przez szczeliny wiatr i deszcz zagląda, a to — rzekła, wskazując na gruszę — moja żywicielka.

— Myśmy nawykli do biedy i trudów— mówi Pan Jezus. Byle jaki kącik i łyżka strawy, a będziemy zadowoleni i wdzięczni. Bóg wam za nas zapłaci!

— Ależ pójdźcie, pójdźcie mili goście — zapraszała babina; podniosła się z miejsca i zakrzywionym kijem zerwała kilka gruszek soczystych, podając je wędrowcom, a na twarzy jej pojawił się dobry uśmiech. Ze mchu przyrządziła posłanie przyniosła świeżej wody źródlanej i z suszonych gruszek nagotowała smakowitej polewki. Pan Jezus zjadł to wdzięcznie, położył się i usnął. Nazajutrz rano znów uczęstowała staruszka gości swych tą samą polewką, a Pan Jezus podziękował za spoczynek, strawę i dobre słowo, i rzekł:

— Nie jestem tym, jakim się wydaję. Mogę i chcę spełnić każde twoje życzenie. I powiada:

— Czego pragniesz?

— O mój Jezusieczku! Jeżeli to prawda, Panie, to się wam zwierzę z mego kłopotu. Ta oto grusza, to jedyna moja karmicielka. Czego nie zjem w jesieni, suszę i chowam na resztę roku. Jest tego dosyć i starczyłoby mi zupełnie, gdyby nie złośliwe chłopaki ze wsi. Jam stara i niedołężna, to i obdzierają nocą owoc i łamią gałęzie. Och! jeśli możesz, zrób dobry Panie, by mnie biednej nie krzywdzili.

Podobała się Panu Jezusowi ta skromność żądania i wyrzekł uroczyście:

— Stań się, jako prosiłaś!

Zanim staruszka powtórzyła sobie w myśli te słowa, zniknęli już obaj wędrowcy, rozpływając się w jasnej, złocistej mgle, co teraz popłynęła wysoko ku niebu. A w górze chór aniołów śpiewał:

— „Błogosławieni ubodzy, cisi, miłosierni“! Staruszka upadła na kolana i dziękowała za łaskę Panu Jezusowi; wiedziała już bowiem, że ten wędrowiec z poważną, smutną, a tak dziwnie łagodną twarzą, to był Zbawiciel, ten zaś drugi młodzieniaszek, pewnikiem ulubieniec Jego—Jan święty.

* * *

Skończył się dzień piękny; za góry skryło się słonko boże i starowina ułożyła się do snu. Śniła o Panu Jezusie, o mgle jasnej, o chórach anielskich, gdy nagle obudził ją krzyk przeraźliwy i błagania o pomoc. Przetarła oczy, dźwignęła się z posłania, wyszła, rozgląda się, aż tu na gruszy ujrzy dwuch psotników, którzy przyszli rwać owoce. Ale grusza, posłuszna rozkazowi Pana Jezusa, nie żartowała; gałęzie jej pochwyciły niby kleszcze małych nicponiów, zwarły się i dusiły mocno. Stara spoglądała chwilę na ten widomy znak wszechmocy boskiej, ale jako dobra była, pożałowała młodych psotników, westchnęła do Pana Jezusa i prosiła o zlitowanie nad nimi.

Uśmiechnął się Pan Jezus w niebie i sprawił, że gałęzie się rozplotły i zamiast gruszek, spadli na ziemię malcy, mocno poturbowani, ale bez szkody dla zdrowia. Stara otarła ich oczy z łez, mówiła o karze boskiej, która dosięga zawsze krzywdzicieli biedaków, a dając na pociechę po smakowitej gruszce, wyprawiła ich do domu.

I od tej pory spała już spokojnie — najzuchwalszy chłopak patrzył z trwogą na zaczarowane drzewo.

Żyła sobie tedy starucha, żyła, żyła, gruszki jadła, polewkę piła, na mchu spała i doczekała lat stu, a może i więcej!

* * *

Kiedyś stara poczuła się niemocną.

Bolało ją w piersiach, ściskało w sercu, pod żebrem kłuło, przed oczami płaty migały. Ogląda się raz w nocy za wodą, a tu w głowach stoi coś białego. Patrzy a to śmierć, biała, koścista, z kosą w piszczelu. Widząc, że stara się obudziła, woła na nią:

— Hej babo! hej!—czas już na ciebie, dźwigaj się i pójdź za mną. Żeś jednak dobrą była i miłosierną, żeś poprzestawała na swojem, Panu Bogu nie zabierałaś czasu narzekaniami, skargą, przeto rozkazał mi On! bym ci pozostawiła czas na przygotowanie w daleką drogę i spełniła ostatnie twoje życzenie, jeśli masz jakie.

Babina przeraziła się, bo choć ciężkie, przecież miłem było jej to życie. Zapomniała o trudach i niedostatku, a myślała tylko o słonku bożem, o łanach żółtych i o jasnem niebie!... Mrowie ją przeszło, gdy pomyślała, że wszystko to trzeba porzucić i dać się złożyć w ciemnej, cichej mogile, tu—obok! Westchnęła tedy o pomoc do Pana Jezusa i mówi do śmierci.

— Całe życie byłam biedną, nikt mi nie pomagał nigdy i nie usłużył, więc chociaż ty wyręcz mnie dzisiaj! Mam ogromną ochotę na polewkę z gruszek. Idź więc, kochanie, na podwórko, wdrap się na drzewo, zerwij kilka gruszek, roznieć ogień, nastaw wodę i zgotuj mi polewkę. Oto moje jedyne i ostatnie życzenie!

Śmierć, że to miała polecone od Pana Jezusa, spełniła chętnie życzenie staruchy. Usłyszawszy jej słowa pokiwała złośliwie czaszką, roześmiała się, poruszyła szczękami jakby mówiąc: „głupia baba“, poszła ku gruszy. Wdrapała się na drzewo i sięgnęła ręką po owoc. Wtem, splatają się gałęzie, trzeszczą śmierci gnaty. Ta podnosi wrzask okrutny nietylko z bólu i strachu, ale i ze zdziwienia. Od czasu bowiem, kiedy po ziemi wędruje, nigdy jej się to nie zdarzyło. Skoro tylko grusza chwyciła kostuchę, starowina wnet ozdrowiała, wyszła przed dom i patrzy:

— Aha! Złośnico!—chciałaś mnie zabrać, a ja ciebie ujęłam i trzymam! Widzisz.

— Nie żartuj stara! — woła rozsierdzona śmierć!

— Siedź kochaneńko, siedź! — śmieje się starowina. Gruszek sama urwę, po wodę pójdę, polewkę nastawię, strawę zgotuję, zjem, a potym — pogadamy!

— Puszczaj, bo będzie źle! Ja nie po woli, ani po swawoli, jeno za ordynansem idę Jezusowym, a mam jeszcze obejść duży kawał ziemi!

Stropiła się stara.

Juści woli Zbawiciela sprzeciwić się nie godzi. Ale widocznie Pan Jezus nie obstaje przy jej śmierci, skoro grusza i dalej spełnia Jego przykazanie. Więc rzecze:

— Ha, możebym cię odpuściła, ale przysięgnij, że nigdy po mnie nie przyjdziesz.

— Nie uczynię tego, dla twego dobra. Sama pożałowałabyś kiedyś tego żądania.

— To moja rzecz. Przysięgnij!

— Ależ zastanów się. Stara jesteś i nie mocna. Co ci po życiu? Aniś ty dla świata, ani świat dla ciebie. Żal ci tego chlewa, łachów i polewki z gruszek? Rzuć to, pójdź za mną, gdzie wieczne gody, pokój, szczęście.

— Przysięgaj, powtarzała uparcie starucha.

— Żyj więc głupia babo — zawołała śmierć ze złością. Przysięgam, że nie przyjdę po ciebie nigdy, choćbyś mnie o to sama błagała. Nie zrozumiałaś daru Pańskiego i zły czynisz z niego użytek. Żyj na swe utrapienie po wiek wieków.

Starucha poweselała, westchnęła do Pana Jezusa, by kazał gruszy wypuścić śmierć...

Pan Jezus zasmucił się tym brakiem posłuszeństwa i ufności, tą żądzą życia i niechęcią stawienia się na gody, które już tam w niebie kazał jej przygotować... Spełnił jednak życzenie. Rozplotły się gałęzie, śmierć zeskoczyła żywo, porwała kosę i biegła szybko, by odrobić czas stracony.

* * *

Żyła, żyła starowina drugich lat sto i więcej może, na mchu spała, gruszki jadła, polewkę piła. Ale od chwili, w której śmierć odegnała od siebie, było jej jakoś smutno. Świat się zmienił, że go i poznać nie mogła, ona zawsze sobą została. Nie znała już nikogo i nikt jej nieznał. Dokoła działo się coś, czego zrozumieć nie mogła. Potężne mury zasłoniły jej widok na lasy i pola, turkot i dziwne grzmoty zastąpiły ciszę i spać jej nie dawały; słoneczko nawet zbladło, ptaszyny uciekły i nie śpiewały już, jak dawniej.

I uczuła dziwną tęsknicę do grobu!... Ej! dobrzeby było po życia wiekach ułożyć się do snu w cichej chłodnej mogile!

Szukała tedy śmierci we dnie i w nocy, ale nie mogła jej znaleźć. Szła tam, gdzie rzeki z szalonym pędem się toczyły, porywając wszystko, co spotkały na drodze, gdzie ogień piekielny w popioły wszystko obracał, gdzie grad, jak orzech padał, a srebrny piorun bił z nieba...

I minęło znów lat sto, pięćset, tysiąc i kilka setek ponad to, a babina jak żyła tak żyje, sypia na mchu, ukryta w łachmany, gruszki zjada, polewkę wypija — i wzywa śmierci!

Daremnie!

Żyje i żyć będzie na wieki, aż może znów kiedyś zejdzie na świat Pan Jezus i zmiłuje się nad nią.

* * *

Wiecie zaś, jak tej staruszce na imię?

— Nędza!

Zbigniew.

NIEPOTRZEBNY KŁOPOT

Historja nie dla kinematografu.

Ani to było miasto, ani też miasteczko—ot... zwyczajny prowincjonalny kąt — o jednym rynku i to „zielonym", o kilkunastu ulicach — domów murowanych trzyczwarte, może i więcej; apteka — cukiernia—sądy—i t. d. i dwa zakłady naukowe z prawami. Kiedyś podobno było więcej ożywione, ale od czasu jakiegoś, z powodu bliskości ogniska wiedzy i wszelkich rozrywek — „kochanej Warszawy" a to dzięki kolei — miasteczko spoważniało. Był od czasu do czasu i ruch, ale trwał krótko — handel bowiem upadał — czasy coraz cięższe i niepewne — niejednego powstrzymywały od zakupów. Kilka fabryk—powstrzymywało ten kąt prowincjonalny od zupełnego upadku: a jednak nie dla zdrowotności miasteczka, ale ot wprost, dla tego spokoju — niejeden przyjeżdżał znudzony życiem wielkomiejskim, lub też pozbywszy się jakiegoś kawała ziemi, którą chłopi rozkupili za dobrą zapłatą. Nie żył tu nikt w towarzystwie — takie rodziny należały do wyjątków — ale każdy sobie i dla siebie — mężczyzni schodzili się w cukierni na czarną kawę i na krytykę tych, których dziś nie było — a później na tych, którzy już wyszli. Czytanie pism codziennych — było tylko takie ot — sobie „rzucanie okiem" na depesze i dowcipy Muchy i Świątecznego.

Do liczby dość już dawno zamieszkałych, ale samotnych mieszkańców, należał i pan Ciński, którego można było spotkać zimą w cukierni codzień—na wiosnę, w lecie i w początku jesieni rzadziej — spędzał bowiem te pory roku na pracy, poza miasteczkiem, w polu na świeżym powietrzu. Ile zarabiał, czy zajęcie jakie miał dawało mu dobry byt — nikt niewiedział — ani też p. Cińskiego nie pytał. Był to człowiek inteligientny, oczytany — miły w obejściu, można go było widzieć na amatorskich przedstawieniach, na koncertach, a nawet na balach vel wieczorach tańcujących. Zawsze był na swoim miejscu: nieodmawiał składek na cele filantropijne — słowem, wiódł życie człowieka nieznającego co to pożyczyć rubla; zawsze starannie ubrany—umiał sobie jednać życzliwych. Raz spotkałem go w księgarni, a że było dużo gości, usiadłem sobie z daleka, czekając cierpliwie na odpływ części gości; pan Ciński oparł się o jedną z szaf i wzrokiem błądził po suficie — oklejonym różnego rodzaju ogłoszeniami. Na jednym z takich ogłoszeń, zatrzymał wzrok dłużej i półgłosem powtórzył to co wyczytał z ogłoszenia „kasa pogrzebowa". Było widocznem, że ten napis „kasa pogrzebowa zajął p. Cińskie go, gdyż wychodząc z księgarni, po załatwieniu sprawunków, pytał się właściciela księgarni szczegółowo o tę „kasę pogrzebową". I wyszedł jak inni wychodzą — raz jeszcze w drzwiach obejrzał się na ogłoszenie, o które tak szczegółowo wypytywał. W jakiś czas później, bo prawie w rok czasu, zastałem go w cukierni, tak zmienionego, że niewiele brakowało, do zapytania o przyczynę tej zmiany. Był bez humoru—przeglądał ilustracje—cygara nie palił — słowem był to ten sam, a nie ten sam. Wracając do domu, wstąpiłem do księgarni, a korzystając ze swobody, gdyż prócz właściciela i mnie nikogo nie było — zapytałem o „kasę pogrzebową", czy przybył jaki nowy członek i jak się ta kasa rozwija. Nowych członków niema, ostatni członek 45 zapisany trzy lata temu „odpowiedział mi właściciel księgarni". Hm... tak... mówiłem—a nie przypomina pan sobie Cińskiego — z rok czasu jak wypytywał o kasę. O przypominam— był jeszcze kilka razy — znów się pytał i wychodził zrobiwszy jakiś drobny sprawunek. Nadmieniłem o spotkaniu w cukierni i tej zmianie w całej postaci Cińskiego; trudno, niezawsze można być panem położenia—trzeba i cierpieć i znosić krzyżyki jakiemi los nas nawiedza. Szczęśliwy kąt prowincjonalny, pomyślałem, na 9 tysięcy mieszkańców chrześcian—czterdziestu trzech członków kasy pogrzebowej. Szczęśliwy kąt prowincjonalny, kiedy tylu mieszkańców, ma zabezpieczoną czarną godzinę życia, którzy potrafili oszczędności bez uciekania się do jakiejś tam kasy złożyć.

Szczęśliwi...

Wracałem do domu o zmroku, kiedy spotkałem się z lekarzem miejskim, szybko idącym. A gdzie to?... zapytałem... Do wypadku, jeden z mieszkańców zakończył nagle życie na anewryzm serca... Któż to?... A... wie pan ten Czyński... Zapewne Ciński — poprawiłem. A tak! tak! dorzucił lekarz miejski, i znikł na rogu ulicy. A ja — zwróciłem się do cukierni, gdyż tam spostrzegłem dążącego Zeta, który wszystko zawsze i o wszystkich wiedział. Nieomyliłem się. Zastałem go bowiem stojącego przy stoliku, przy którym siedziało naszego prowincjonalnego kąta aż czterech potentatów — stał i mocno gestykulując opowiadał o Cińskim. Ktoby to panie spodziewał się, takich pustek w szkatule, teraz czoło naszego kąta prowincjonalnego złoży jakąś składkę, bo nim się coś sprzeda—a pono jest co sprzedać, niemożna nieboszczyka trzymać w mieszkaniu. Na wspomnienie o składce, czoło naszego kąta prowincjonalnego, powstało z siedzenia i jedni wyszli na ulicę a drudzy do sali bilardowej. „Niepotrzebny kłopot" wycedził jeden z nich przechodząc koło mnie, miał „kasę pogrzebową" mógł się zapisać na członka, toby go pochowali bez zbierania składek, a tak co, niepotrzebny kłopot z tym pogrzebem i nic więcej.

Mari.

POLONEZ.

Główka jaskrem lśni zdaleka —
przyodziewka w żółte pasy,
pod bufiastą krótką suknią
ładna nóżka i obcasy.
Po nad kostką danaż— dana!—
Barwna taśma zawiązana!

Piękne żółte jak nagietki
to czerwone zda się maki
błękitne jak niezabudki
tu gwoździki, tu znów łaki.
Barwne cudne jak w kwietniku
A ileż ich?—ach bez liku!

A gdy zwróci się do ciebie,
i otworzy habry oczy,
to aż w sercu coś się ruszy,
to aż w głowie coś zamroczy.
Buziak ten do całowania —
Cała postać do kochania.

Że im ładnie w barwnych pasach
a w czarnej długiej sukmanie
wiedzą o tym łowiczanki
wiedzą też i łowiczanie. —
Barwne główki, jak makówki,
Piękne panny, zdrowe wdówki!

Równo z dźwiękiem białogłowy
idzie statek gospodarzy —
bo czy w szkole—czy to w handlu
dobrze czynią, jakby starzy.
Nie chcą pić już żadnych trunków
Ani z żydem mieć frasunków.

Szkoły wszędzie zakładają,
koniki dobrze hodują,
a i w pracy narodowej
innym dzielnicom przodują.
Stroje dawnych polskich człeków
Zostawili na wiek wieków.

Byście z żydów się otrzęśli
życzy Wam tego od serca
młody mazur z ponad Wisły
Waszych czynów spadkobierca.
By z „mycek" jak Łowicz stary
Nie zostało nawet pary.

Józefa Górecka.

LIST OTWARTY

do Szanownych Członków Stowarzyszenia Spółdzielczego w Łowiczu.

Na zebraniu sprawozdawczym d. 23 lutego byłem zaskoczony tak nad zasługę cenną mi nagrodą, złożoną przez Szanownych Członków, jako uznanie dla bardzo krótkiej i nikłej mojej pracy w Stowarzyszeniu.

Czuję, że nie zasłużyłem na wdzięczność tych, z któremi pragnąłem ręka w rękę wcielać w życie wzniosłą ideję wyzwolenia pracy przez nową organizację gospodarki społeczno-narodowej.

Wysiłki swoje uważam tylko za obowiązek, jaki spada na każdego obywatela kraju, który poznał sposób odrodzenia, choćby tylko cząstki życia Narodu. Sądzę, że wszyscy uznajemy to za obowiązek, a wszakże za wypełnianie obowiązku nie należy chwalić ani nagradzać.

Pragnę jednak wyrazić tu Szanownym Członkom Stowarzyszenia Spółdzielczego swoją serdeczną podziękę za to, iż uznać chcieli za swoją tę ideję spółdzielczą, której rozpowszechnianie jest usilnym moim staraniem.

Ku temu skłoniło mnie poznanie idei. Jestem przekonany, że wielu znalazłoby się szczerych, oddanych krzewicieli spółdzielczości, gdyby ją mogli poznać. Niestety, rzadko kto garnie się do nieznanego.

Trzeba więc koniecznie popychać gnuśnych, aby się rozbudzili i agitować przez słowo głoszone i drukowane.

Zrodziła się już u nas literatura spółdzielcza, wydano dużo książek odpowiednich, wychodzi dwutygodnik „Społem", poświęcony sprawom spółdzielczości — obowiązkiem więc kooperatystów jest czytać i rozpowszechniać te wydawnictwa, których cena dostępna jest dla najbiedniejszych.

„Nasze stowarzyszenia będą dwakroć bogatsze, gdy członkowie będą dwakroć światlejsi"—powiedział jeden z twórców angielskich kooperatyw.

A. I. Piątkowski.

Warszawa 4 marca 1913 r.

Kronika miejscowa.

+ **300-letnia uroczystość Domu Panującego.** Dla uczczenia Jubileuszu w sali miejscowego teatru, wspaniale udekorowanej, staraniem Łowickiej szkoły realnej, odbył się akt uroczysty, na który złożyły się deklamacje i wypracowania uczniów szkoły realnej i uczennic miejscowego żeńskiego gimnazjum, oraz śpiewy chóralne. Na zakończenie odśpiewano hymn narodowy. Miasto było przybrane flagami i uilluminowane. Z gmachu magistratu puszczano fajerwerki i ognie bengalskie.

+ Łowickie Towarzystwo Przetworów Chemicznych otrzymało pozwolenie na prawo utrzymywania w fabryce 3 strażników policyjnych.

+ **Sprostowanie.** W sprawozdaniu z działalności Zarządu Łowickiego Towarzystwa Spółdzielczego, mylnie wydrukowano nazwisko Ficke, powinno być Aleksander Ficki.

+ **Gazeta Włościańska.** Pod tym tytułem od 1 marca zaczęło wychodzić w Częstochowie pismo codzienne poświęcone sprawom miejscowym i ziemi Piotrkowskiej. Wydawca i redaktor Bolesław Grabowski. Kierownik literacki Wincenty Szatkowski.

+ **Z Lutni.** W dniu 22 Lutego 1913 r. odbyło się doroczne ogólne zebranie członków towarzystwa śpiewaczego „Lutnia". Na zebranie, które zagaił p. Dr. Chmieliński, przybyło 25 osób. Na przewodniczącego powołano p. Aleksandra Wyrzykowskiego, który ze swej strony zaprosił na asesorów pp. Lesława Złotnickiego i Wojciecha Maziarczyka, oraz na sekretarza p. Mieczysława Schejdinga.

Na wstępie odczytano sprawozdanie za rok 1912. Wyłoniła się dysknsja na temat trudnych bardzo warunków, w jakich znajduje się Towarzystwo. Brak swojej własnej siedziby, a stąd płynąca niemożliwość urządzania koncertów, widowisk i zabaw tanecznych w najwygodniejsze dla społeczeństwa dni przedświąteczne, lub świąteczne z powodu przedstawień kinematograficznych, oraz brak dobrego fortepianu, na którym mogliby grywać bodaj przeciętni amatorowie, wszystko to fatalnie oddziaływa na rozwój życia artystycznego, oraz towarzyskiego w naszym społeczeństwie. Lutnia nie upada jednak na duszy. Wierzy w żywotne siły społeczeństwa. Spodziewa się, iż znajdą się może wspaniałomyślni ofiarodawcy, którzy, miłując sztuki piękne, dopomogą Towarzystwu do kupna koncertowego fortepianu, a nawet do posiadania własnej siedziby.

Po skończonej dyskusji przystąpiono do głosowania i przyjęto następujących nowych członków: Stanisława Sztanowskiego, Jadwigę Grotthusową, Feliksa Pawińskiego, Bronisława Chodubskiego, Stefana Kolaszyńskiego, Mateusza Tatarzyńskiego, Stanisława Zielezińskiego, Wacława Sokołowskiego, Franciszka Andersa. Następnie odbyły się wybory do władz Towarzystwa. Przez tajne głosowanie zostali wybrani: Zarząd: Dr. Chmieliński, Ks. M. Cichocki, Mieczysław Scheiding, Stanisław Klejna, Karol Hass, Lesław Złotnicki.

Zastępcy Zarządu pp. Feliks Grabowski, Aleksander Wyrzykowski, Bronisław Łagowski.

Sekcja Dramatyczna pp. Stanisław Zieleziński, Grotthus Włodzimierz, Bzowski Józef.

Komisja Rewizyjna pp: Balcer Franciszek, Rybacki Karol, Wasilewski Jakób.

Odmówili przyjęcia mandatów pp: Diehl, Grodzki, Trawiński, Stanisławski, Optołowicz i Klimaszewski.

W dniu 27 Lutego zebrał się nowy Zarząd w celu rozebrania pomiędzy siebie różnych czynności. Zaproszono na prezesa Dr. Chmielińskiego, na wiceprezesa p. Karola Hassa, na kierownika artystycznego—Ks. M. Cichockiego, na gospodarza— p. Lesława Złotnickiego, na skarbnika—p. Stanisława Kleinę, na sekretarza —p. Mieczysława Scheidinga, na kierownika sekcji dramatycznej—p. Stanisława Zielezińskiego.

Stan kasy T-wa za rok ubiegły przedstawia się jak następuje: Wpływy rb. 1784, 38. Wydatki 1657, 95½. Pozostałość na rok 1913 rb. 126. 42½. Wartość majątku ruchomego po dzień 1 Stycznia 1913 r. wynosi 962, 21. Członków pozostało na rok 1913—69.

+ **Teatr premjer.** W czwartek 13 i piątek 14 marca odbędą się w Łowiczu dwa przedstawienia „Teatru premjer," który ma na celu zapoznanie publiczności Królestwa z nowemi sztukami z repertuaru teatrów warszawskich.

„Teatr premjer" zostawił po sobie w Łowiczu miłe wspomnienie z grudniowej swej gościny. Wystawiono wtedy „Grę serc" Kiedrzyńskiego i „Dobrze skrojony frak". Obecnie poznamy dwie sztuki, które zdobyły sobie w Warszawie rzetelne powodzenie, a mianowicie wesołą komedję Bolesława Gorczyńskiego p. t. Poeci się żenią i krotochwilę satyryczno-polityczną p. t. Losy Europy—która budzi wielkie zaciekawienie, ze względu tła na jakim się akcja rozgrywa—szczególniej rozmowa w drugim akcie prezesa ministrów Mitrofanowicza z ambasadorem rakuskim Von Kiebitzem, wywołuje salwy śmiechu. Na czele zespołu artystów widzimy p. Murę Kalinowską, którą pamiętamy wszyscy gdy w grudniu kreowała postać Ireny w Grze Serc. Oba te przedstawienia dostarczą mieszkańcom naszego miasta miłej rozrywki.

+ **T-wo Pomocy Biednych.** W dniu 10 b. m. o godzinie 7-ej wieczorem w lokalu T-wa Krajoznawczego odbędzie się roczne zebranie Towarzystwa Pomocy Biednych, na które Zarząd zaprasza nietylko członków, ale współczujących niedoli bliźnich.

+ **Legalizacja koła.** Poczyniono już starania w celu zalegalizowania koła b. wychowańców Łowickiej szkoły realnej. Sprawą legalizacji zajmuje się wychowaniec tutejszej szkoły pom. Adwokata Przysięgłego, Lucjan Parczewski w Warszawie, Marszałkowska 95, gdzie też osoby interesowane bliższych informacji zasięgać mogą.

+ **Przyjmowanie do dyskonta** łowickich weksli, wskutek poczynionych starań zostało przez Bank Państwa uwzględnione Natomiast, jak się dowia dujemy, temu samemu losowi ulegnie Kutno i Nieszawa, z których to miejscowości weksle do dyskonta przyjmowane nie będą, o ile kupcy nie zobowiążą się weksli płacić w kasach państwowych, a nie u rejentów, którzy jak wiadomo pobierają opłatę od każdego wekslu, obciążającą bank Państwa.

+ **T-wo racjonalnego rybołóstwa.** Dnia 2 marca r. b. w sali Straży ogniowej Łowickiej, wobec licznie zgromadzonych amatorów rybołóstwa, odbyło się posiedzenie pod kierunkiem zaproszonych p.p. D-ra Chmielińskiego, D-ra Stanisławskiego, profesora Wyszesławcewa, Czecha i p. Al. Fickiego. Zagaił posiedzenie p. Ficki i w odpowiedzi na wnioski poruszane przez p. Satza, który wraz z innemi pp. amatorami od dłuższego czasu gorliwie tą kwestją się zajmował, aby poczyniwszy odpowiednie kroki do władz, uzyskali pozwolenie na utworzenie Tow. racjonalnego rybołóstwa na rzece Bzurze. Po przemówieniu i objaśnieniu przez D-ra Stanisławskiego o przysługujących prawach dzierżawnych pp. Jancsi i Jabłońskiemu—ci ostatni z chęcią zgodzili się na odstąpienie swych praw dzierżawnych na rzecz Towarzystwa, a sami zapisali

się jako zwyczajni członkowie. Szczególnie zasługuje tu na uwagę bezinteresowne ustąpienie p. Jancsi, którego grunty dotykają rzeki, a pseudorybacy trawę mu wydeptują. Wnioski dotyczące samego rybołóstwa, nie były poddawane dyskusji—z powodu, jak wytłomaczył p. D-r Stanisławski i p. Ficki, iż są przedwczesne— dopiero z chwilą uzyskania zatwierdzenia ustawy przez Władzę, kwestje te będą rozpatrywane. Dla opracowania ustawy i regulaminu wybrano p.p. Fickiego, Wyszesławcewa, Czecha, D-ra Chmielińskiego, D-ra Stanisławskiego, T. Oczykowskiego, Słoniewicza, M. Satza, Jabłońskiego, Jancsi, Wosińskiego, Petelewicza, Gilleta, Pągowskiego i E. Nowakowskiego.

+ **Łapanie psów na stryk.** Stosowanie tego wstrętnego sposobu naraża często niewinne zwierzęta na cierpienia a nawet zerwanie kręgów. Dawniej czynności te odbywały się w godzinach rannych do 9-ej, obecnie zaś jak się to daje zauważyć, nie zwracają na to uwagi i czas ten przedłużają znacznie później. W opóźnieniu się tym tkwi zło, gdyż zwykle tłumy wyrostków towarzyszą tym operacjom, co wpływa demoralizująco i wywołuje w nich zanik uczuć ludzkich. Jeżeli sprawa ta jest obojętną dla p.p. Radnych miasta, to przecież są w naszym grodzie Członkowie opieki nad zwierzętami, którzy w sprawie tej powinni dać dyrektywę.

+ **Resursa rzemieślnicza.** Od dnia 1 marca ustanowione zostały dyżury w lokalu resursy, otwartym od godziny 7-ej wieczorem dla członków i wprowadzonych gości, oraz dla przyjmowania zapisów i deklaracji nowych członków. Zarząd w dalszym ciągu stara się o jaknajprędsze urządzenie całego lokalu. Dotąd są gotowe 5 pokoje, sala główna będzie na ostatku odrestaurowaną. Nie chcemy przesądzać sprawy, lecz zarząd spodziewa się dużych rezultatów z działalności resursy i z pożytku, jaki przynieść powinna swym członkom. Zrozumieli to niektórzy członkowie cechu rzeźniczego i złożyli znaczniejszą ofiarę na pierwsze potrzeby instytucji. Mamy nadzieję, że i inne cechy pójdą za ich przykładem i przyczynią się do powiększenia środków by jak najprędzej otworzyć ten pożyteczny ze wszech miar przybytek.

+ **Wieczór Maurycego Kisielnickiego.** W ubiegłym tygodniu odbył się w Łowiczu Wieczór Kisielnickiego ze współudziałem panny Janiny Kisielnickiej (deklamacja) i p. Marjana Michalskiego (skrzypce). P. Kisielnicki jest zanadto dobrze znany naszej publiczności, ze sceny, abyśmy mogli coś jeszcze dodać, chyba to tylko, że referat Ela o Ks. Józefie do tez poruszył słuchaczów. Bardzo ładnie wypowiedziała kilka utworów poetycznych p. Janina Kisielnicka, która zarówno głosem sympatycznym, dykcją, jak i zewnętrzną powierzchnością, bardzo sympatyczne wywarła wrażenie. Pan Marjan Michalski, wykazał w grze na skrzypcach szeroką technikę, przy subtelnej miękkości tonów, oraz dużą dozą uczucia. P. Michalskiemu akompaniowała na fortepianie znana nasza amatorka p. Barbara Brzozowska. Wykonawców, dość licznie zebrana publiczność, hucznemi nagrodziła oklaskami.

Kronika Żychlińska.

-o- **Ogólne roczne zebranie kółka rolniczego „Dobrej Rady"** odbyło się w dniu 16 lutego r. b. w sali remizy strażackiej przy udziale prawie wszystkich członków tej instytucji. Na przewodniczącego zebrania jednogłośnie został powołany ks. Teofil Aranowski, miejscowy wikarjusz. Prezes kółka, p. Leonard Zawadzki odczytał zebranym sprawozdanie za 1912 r., z którego dowiedzieliśmy się, że kółko w tym minionym roku rozwijało się znakomicie. Następnie na wniosek prawie wszystkich członków rzucono myśl zorganizowania w sierpniu w Żychlinie wystawy rolniczo-przemysłowej na większą skalę. Członkowie jednogłośnie uchwalili ten pożyteczny wniosek i nareszcie Żychlin, jak inne miasta, będzie mógł pokazać płody braci w siermiędze z ludnej okolicy.

Podczas wystawy będą przygrywać orkiestry, a wieczorami odbędą się przedstawienia amatorskie. Już teraz włościanie powinni organizować się, by ta wystawa była możliwie jaknajowocniejszą!

Po odczytaniu sprawozdania, zatwierdzeniu wielu wniosków członków, przystąpiono do obrania nowego zarządu. Na prezesa ponownie powołano p. Leonarda Zawadzkiego. Na członków zarządu: Antoniego Kawińskiego, Jana Ancerewicza, Władysława Ślepowrońskiego, Piotra Więckowskiego i Jana Koreckiego. Wybrano na delegatów na zebranie okręgowe w Kutnie i w Warszawie Franciszka Klimczaka i Antoniego Zawadzkiego. Na tym zebranie zakończono.

Przy tej sposobności warto podnieść działalność owocną dla kółka rolniczego ks. Aranowskiego i p. Leonarda Zawadzkiego, którzy bardzo wiele przyczyniają się do rozwoju tej instytucji. Kółko liczy obecnie zaledwie 50 czynnych członków. Czyż to nie wstyd, Wam, włościanie, kiedy w jednej tylko gminie Żychlińskiej jest was przeszło 15000! Zapisujcie się na członków do kółka, bo w tym leży Wasze dobro!

-o- **Kilka słów pod adresem naszej młodzieży** warto powiedzieć po stańczykowsku. I choć Ona się za to obrazi, to, niestety, obowiązkiem prasy jest wytknąć jej opieszałość w pracy społecznej, która tak żółwim krokiem postępuje naprzód. A jest nas prawie że okrągła setka, co możemy zaliczyć się do inteligiencji. Czyż tak liczny wyborowy hufiec młodzieży nib mógłby zorganizować stałej lutni, któraby chociaż co miesiąc dawała jakiś koncercik tej ludności, która pozbawiona jest uczciwych rozrywek. Wszak nie tak dawno, bo może kilka miesięcy temu pp. Walicki, Nakielski i Fabian podpisali jako członkowie założyciele ustawę, która miała iść do zatwierdzenia. Od tego czasu wszystko znów ucichło i my dalej śpimy snem wiecznym. A dziś nam zacna Mło dzieży, potrzeba koniecznie pracy społecznej, bo w tym leży nasze dobro i dobro samego Żychlina. Więc nie opuszczajmy rąk, a weźmy się ochoczo do pracy, do dzieła i zorganizujmy lutnię!

-o- **Hotel wzorowy i cukiernię** nareszcie pozyskał Żychlin. Oto p. Stasikowski z Kutna nabył jeden z ładniejszych domów w ul. Budzyńskiej i urządził hotel oraz cukiernię, której brak dał się silnie odczuwać.

-o- **Brak czytelni publicznej** w naszym grodzie trzyma w ciemnocie proletarjat robotniczy i lud w siermiędze. Czyż tak miasto nie mogłoby założyć tę pożyteczną placówkę społeczną. Wystarczy chociaż co rok asygnować z kasy gminnej bodaj 100 rubli na kupno książek, a w kilka lat wnet będziemy mieli czytelnię, która będzie liczyć kilka tysięcy tomów książek. Powinni się tym już zająć nasi obywatele, bo to ich święty obowiązek!

-o- **Sklep spółdzielczy w Dobrzelinie.** Upływa dopiero zaledwie pół roku, kiedy w Dobrzelinie, położonym zaledwie w oddaleniu 1 wiorsty od Żychlina, dzięki inicjatywie kilku rozumniejszych osób, które zrozumiały hasło „swój do swego", powstało Stowarzyszenie spółdzielcze. Wszyscy Dobrzeliniacy myśleli, że sklep ten, jak i w Żychlinie dzięki opieszałości mieszkańców tego grodu, będzie wegetował z dnia na dzień.

Były to, niestety, mylne bardzo przypuszczenia, gdyż rozwój sklepu tylko w tym jednym pierwszym półroczu zadziwił wszystkich. Oto to nowopowstałe Stowarzyszenie miało tylko 19000 rb. obrotu i osiągnęło na operacjach handlowych tylko 1005 rb. czystego zysku! Czyż to nie pocieszający objaw, czyż to nie zachęta do dalszej jeszcze owocniejszej pracy w unarodowieniu handlu naszego; czyż to nie dzień wielkiego zwycięstwa w naszym samopoczuciu narodowym.

Prezesem Stowarzyszenia jest p. Ruszkiewicz, kasjer cukrowni „Dobrzelin". Skarbnikiem zaś p. Rzepecki, a kierownikiem sklepowym p. Władysław Chmielewski. Należy im się za tę owocną pracę szczere uznanie ogółu polskiego.

-o- **Wieści z Pniewa.** Jak wiadomo Wam kochani Czytelnicy, na miejsce zwiniętego Chrz. składu węgli, koksu, cementu i t. p., który upadł tak prędko dzięki oburzającym malwersacjom kierownika tegoż, p. Zygmunta Flaczyńskiego, który zbiegł za kordon, powstał nowy skład, założony przez p. Karola Policzkiewicza, administratora dóbr Karolew. Obywatele nasi i okoliczni fabrykanci powinni w imię obowiązku publicznego popierać przez możliwie jaknajliczniejsze zakupy, tę nową polską placówkę handlu.

Podczaszy.

Konkurs rub. 1000 nagrody za metodę do nauki kaligrafji.

Brak instytucji społecznej w rodzaju bylej w Królestwie Polskim „Komisji Edukacyjnej" która czuwała nad wydawnictwem podręczników szkolnych, jest powodem, że niema u nas metody jednolitej do nauki kaligrafji i pisma pięknego, opartej na dobrze opracowanych, gruntownych i pewnych zasadach. Każdy nauczyciel przy nauce kaligrafji stosuje swoją własną metodę, która często, dla braku odpowiednich podręczników, jest nie odpowiednią lub przestarzałą.

Zadanie, jakie dawniej spełniała u nas Komisja „Edukacyjna", prace które zawsze są i będą drogowskazami dla osób poważnie pracujących na polu naukowym, mogą być zastąpione inicjatywą prywatną, drogą konkursową. Pierwszy taki konkurs na metodę do nauki kaligrafji i pisma pięknego ogłaszają Kursy Buchalteryjne H. Chankowskiego w Warszawie na następujących warunkach.

Metoda ma składać się z dwuch części: pisma pochyłego (angielskiego) i pisma rondo: W części pierwszej mają być pomieszczone krótkie lecz jasne wskazówki dotyczące pisma pochyłego:

1) przyborów używanych przy piśmie.
2) trzymanie pióra, układu ciała, rąk, nóg i t. d.
3) wykazanie stron dodatnich i ujemnych metod główniejszych, używanych obecnie przy nauce pisma.
4) ćwiczenie mające na celu wyrobienie gibkości palców, rąk, ramion.

5) pisanie metodą genetyczną, kresek, lasek fundamentalnych, małego i dużego alfabetu i cyfr.

6) wzory do nabierania wprawy w pisaniu dużym, średnim i małym.

W części 2-ej mają być pomieszczone odpowiednie wskazówki (co w części 1-ej) przy pisaniu rondowym.

Termin nadsyłania prac oznacza się do 31 grudnia 1913 r.

Za metodę uznaną przez nauczycieli kaligrafji H. Chankowski wypłaca rb. 1000.

Program szczegółowy, dotyczący się tego konkursu wysyła bezpłatnie kancelarja Kursów Buchalteryjnych H. Chankowskiego ul. Królewska № 35.

Dostęp do szkół gminnych winny mieć wszystkie dzieci.

Po wsiach w Królestwie Polskim istnieją dwie kategorje szkół: szkoły gminne, utrzymywane kosztem wszystkich rolników, zamieszkujących gminę, którzy opłacają składki z morga i szkoły wiejskie, czyli gromadzkie, utrzymywane kosztem jednej lub paru wsi sąsiednich. Pomimo, iż na utrzymanie szkół gminnych właściciele folwarków płacą znaczny podatek, jednakże w praktyce najczęściej tak się dzieje, że skutkiem braku miejsca w szkole dla wszystkich dzieci, które się do niej garną, dostęp do niej otrzymują tylko dzieci gospodarzy-włościan, dzieci zaś służby folwarcznej najczęściej zupełnie pozbawione zostają możności uczenia się w szkole gminnej. Postępowanie takie opiera się na rzekomym prawie do szkoły tylko tych, którzy sami płacą składki szkolne.

Tymczasem usuwanie i niedopuszczanie do szkoły gminnej dzieci służby folwarcznej nie jest oparte na żadnym prawie. Gmina nie może wzbraniać dzieciom służby i robotników folwarcznych uczęszczania do szkół gminnych i to nie na tej tylko zasadzie, że za nich płaci dziedzic, bo ten nie płaci za nich, a za siebie, ze względu na swój majątek. Gmina powinna przyjmować dzieci służby dlatego, że szkoła gminna to nie jest własność członków zebrania gminnego, a jest to szkoła publiczna, bezpłatna i ogólnie dostępna.

Szkół gminnych co prawda jest mało w naszym kraju, tak, że każda szkoła jest zapełniona ogromnie i nauczyciel nie wie, kogo przyjąć, a kogo odsunąć. Jedyna na to rada, żeby w każdej gminie powstało tyle szkół, aby zarówno dzieci gospodarzy, jak i służby mogły się pomieścić.

(Gazeta Włościańska).

Tydzień polityczny.

Zamiary pokojowe.

Podobno państwa związkowe na półwyspie bałkańskim, porozumiały się już co do zawarcia pokoju z Turcją na następujących warunkach: 1) Po podpisaniu umowy nastąpi zawieszenie broni, 2) Turcja ma oddać Adrjanopol, Skutari i Janinę, 3) Granicę turecko-bułgarską będzie stanowić linja od Rodosto do Midji, 4) Turcja odstąpi Grecji wyspy na morzu Egejskim zajęte przez wojska greckie, 5) Turcja odstąpi Grecji półwysep Gallipoli, 6) Turcja zapłaci odszkodowania wojenne i wiele innych rzeczy. Wszystko to ma zrobić Turcja—pytanie tylko czy zrobi.

W związku państw bałkańskich przejawiają się dążenia do utrzymania pomiędzy sobą jaknajlepszych stosunków ale i tu zachodzi pytanie czy potrafią utrzymać te najlepsze stosunki.

Ale najciekawszym pewnikiem, że może być spokój na Bałkanach, a tym samym i w Europie, to to, że na granicy Austrji i Rosji ma nastąpić demobilizacja części wojsk, tylko że demobilizacja ta przedstawia się w takim stosunku. Dla przykładu weźmy Austrję. Dawniejszy stan kompanji w Galicji wynosił tylko 75 żołnierzy, obecnie 190, a przy zdemobilizowaniu armji ma być określony na 150 żołnierzy... Zestawianie tych cyfr może dać pojęcie jaką to ma być ta demobilizacja. Dodajmy do tego zbrojenia Niemiec, Francji, Anglji i Włoch, a przedstawi nam się ładna prespektywa pokoju; nie należy przytym zapominać o akcji młodoturków, dążeniem których jest wywołanie powstania w Albanji.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Przyjacielska rada. Wiedeń. Donoszą tutaj z Sofii, że poseł rosyjski, Niekludow, wpływa na rząd bulgarski, aby nie żądał zbyt wysokiego odszkodowania od Turcyi.

Nowoje Wremia w obronie Rusinów. Petersburg. Korespodent lwowski „Nowoje Wremia“ domaga się w sposób niezwykle energiczny, aby Rosja wystąpiła z czynną akcją ratunkową w obronie Rosjan galicyjskich. Jeśli akcja ta będzie zastosowana rychło, wówczas—zdaniem korespodenta—los „Rusi przykarpackiej“ może być zabezpieczony na długie lata.

Rosja i Chiny. Poseł rosyjski zażądał od rządu chińskiego szczegółowego śledztwa w sprawie zamachu na konsula w Cycykarze, Afanasjewa i surowego ukarania winnych.

Przegląd powszechny.

⊙ **Przeciw wyrobom niemieckim.** Grono obywateli z gub. Lubelskiej ogłosiło w *Gazecie Lubelskiej* zbiorowy list do przedstawicieli krajowych składów narzędzi rolniczych i kooperacji rolnej.

List ten brzmi jak następuje:

„Wobec niesłychanego gwałtu wywłaszczania nas z ziemi ojczystej w Poznańskiem, społeczeństwo polskie stanowczo i wyraźnie wypowiada się przeciw popieraniu wszystkich wyrobów firm niemieckich, a tym samym i narzędzi rolniczych, masowo z Niemiec sprowadzanych do nas przez różne reprezentacje krajowe.

My, niżej podpisani, ziemianie lubelscy, rozumiejąc konieczność popierania tak szeroko podjętej akcji społecznej, oświadczamy, że stanowczo narzędzi niemieckich nabywać nie chcemy, a wyróżniać będziemy tylko te firmy, które bezwzględnie zaniechają sprowadzania towaru niemieckiego”. Lublin w grudniu 1912 r.

Powyższą odezwę podpisali następujący ziemianie:

Zbig. Strażyc, Józef Szybalski, Leon Gosiewski, Leon Hempel, Juljusz Cywińcki, Artur Rzewuski, Józef Drecki, Antoni Napiórkowski, Stef. Plewiński, Nik. Budny, Jan Kołaczkowski, Jan Kleniewski, Wit. Kleniewski, Kor. Ligowski, Stan. Cywiński, Ant. Rostworowski, Leon Przanowski, Ludom. Kłobski, Wacł. Kuszell, Jan Orsetti, Bron. Lilpop, E. Kunczyński, Jan Stecki, Winc. Chmyzowski, Włodz. del Campo Scipio, Stan. Huskowski, Aleks. Helczyński, Adam Bieliński, T. Rojowski, Stan. Hempel, Włodz. Kisielnicki, Edw. Kałużyński, Kaz. Rojowski, Leon Koryzna, Gustaw Świda, St. Kowerski, St. Boduszyński, Ksaw. Janisławski, K. Tuszyński, Jul. Florkowski

⊙ **Dochodowość Królestwa.** Tutejsze izby skarbowe otrzymały, wydane przez ministerjum skarbu sprawozdanie obrotów kasowych w r. 1911. Sprawozdanie to ma na celu ustalić w przybliżonych cyfrach, jakie miejscowości dają skarbowi państwa dochody lub straty. Według sprawozdania najwięcej dochodowemi krajami w Państwie są następujące: 1) gubernie południowo zachodnie, południowe i ukraińskie. We wspomnianych dzielnicach przewyżka dochodów nad wydatkami wynosi 140 miljonów rubli.

Królestwo Polskie zajmuje drugie miejsce co do dochodów. Tu dochody przewyższają wydatki blisko 100 miljonów rubli. Z gubernji Królestwa Polskiego najwyższy dochód dają gub.: piotrkowska, kaliska, i warszawska.

Według zaś wydatków, łożonych przez państwo na różne miejscowości, Królestwo Polskie zajmuje 7 miejsce. Deficyty dają gub. petersburska, Syberja, Litwa i Ruś, gub. wschodnie, zakaukaskie, środkowoazjatyckie, północne i Finlandja.

Dzięki wspomnianemu sprawozdaniu obala się utarte od lat 40 w publicystyce rosyjskiej zdanie, że Królestwo Polskie żyje kosztem gub. wielko-rosyjskich i przynosi rządowi tylko straty. Największe dochody Królestwo Polskie przynosi od ceł, akcyzy, z podatków handlowych, przemysłowych i gruntowych.

Wpływ palenia tytoniu na pracę szkolną. W jednym z miesięczników pedagogicznych angielskich podana jest ciekawa statystyka dotycząca 800 chłopców w wieku od 12 do 17 lat z 10-u różnych szkół. Wynika z niej, że chłopcy nie palący — przewyższają znacznie w nauce tych co palą. Jest stosunkowo łatwą rzeczą dowiedzieć się, czy chłopiec pali, nawet gdyby się tego zapierał. Na ostatnich bowiem lekcjach, chłopiec taki staje się niespokojny, nerwowy, jest blady i wyczerpany. Odpowiada źle, gdyż sprawność umysłowa, obniżyła się znacznie. Pozwolić mu tylko wypalić papierosa, a zaraz staje się na krótki czas jakby innym chłopcem. Przy końcu pierwszego półrocza zauważono, że każdy palacz bez wyjątku otrzymał stopnie niedostateczne z jednego lub więcej przedmiotów. Dwaj zaś chłopcy z których, jeden miał 13, a drugi 15 lat, byli często karani za kłamstwo i kradzież. Przed dwoma laty obaj najzupełniej zasługiwali na wiarę, a w tym czasie nie zaszły w ich stosunkach domowych żadne niepożądane zmiany.

I w wyższych szkołach niepalący mają zawsze wyższość nad palącemi. Profesor jednego instytutu agronomicznego porównawszy 50 uczniów palących z tyluż niepalącemi, przyszedł do wniosku, że niepalący czynili przeciętnie o 28 procent większe postępy, niż pierwsi. Dyrektor jednej ze szkół poprawczych twierdzi, że wszyscy chłopcy tam przysłani palą.

Wesoły rabunek.

Miasto francuskie Bordeaux, słynne ze swego wina, wsławiło się obecnie rabunkiem, dokonanym w sposób nadzwyczajny. Dała tam przedstawienie trupa rabusiów-humorystów, wobec tłumnie zebranej publiczności, a policja otoczyła ich opieką i pilnowała, by się ludzie nie tłoczyli i nie przeszkadzali. A było tak:

Na sezon wiosenny poleca
K. BLICHEWICZ w Łowiczu

Materjały kostiumowe, Welwety, Sukna, Szewioty w wielkim wyborze.

oraz

Firanki sztorowe pasowane i na łokcie od 15 kop. Kapy na łóżka tiulowe, wełniane i pikowe. Portiery.

W każdą środę resztki. 509-2-1

Bank Ljoński (Credit Lyonnais) posiada w Bordeaux filję, której dyrektorem jest niejaki p. Lemenier. Pan dyrektor mieszka na skraju miasta, w pięknej, z przepychem urządzonej willi. Opowiadano, że same srebra stołowe, obrazy i gobeliny stanowiły majątek. Pan dyrektor nie żyjący z żoną, zamieszkuje willę tylko z dwoma służącymi. Niedawno bank zawezwał p. Lemenier do Ljonu. Pojechał tam, udzieliwszy jednemu ze służących urlopu. Drugi zaś sam sobie wziął urlop na całe popołudnie. I z tej właśnie chwili rabusie skorzystali do przeprowadzenia swego „majstersztyku". (d. n.)

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Mizarowi. Z cyklu „Pożółkłe listki" rozpoczniemy druk w przyszłym numerze.

P. Stefanowi Kolaszyńskiemu. List Sz. Pana, jako nazbyt osobisty drukowany być może jedynie jako „nadesłany". Zaś żądanie natychmiastowego wykreślenia z listy kandydatów „Lutni", może jedynie obchodzić zarząd tej instytucji.

Bezinteresownemu. List w przyszłym numerze.

Kinematograf „EOS"

W sobotę 1 i niedzielę 2 marca r. b. odbędzie się przedstawienie w teatrze miejscowym.

Część I. Młode zwierzątka (zdjęcia z natury). Amator walki (komiczne).

Część II. Czarnogórze (zdjęcia z natury). Droga po trupach (dramat w 2-ch częściach w wykonaniu francuskich artystów).

Część III. Jaś hypnotyzer (komiczne). Dziennik Pathe (aktualności bieżącej chwili). Wodowstręt Maksa (komiczne).

W Każdą sobotę początek pierwszego przedstawienia o godzinie 7, drugiego o godzinie 8½ wieczorem, a w każdą niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: pierwsze o godzinie 5, drugie o godzinie 6½, a trzecie o godzinie 8 wieczorem.

SKŁAD
Materjałów Aptecznych
i farb
Prowizora farmacji
A. GARWACKIEGO
ul. Zduńska.

Poleca wielki wybór perfum, wód kolońskich, mydeł, pudrów i kremów zagranicznych i krajowych, oraz różne środki lekarskie, wody mineralne, glazury i pasty do obuwia, pokosty, farby, terpentyny i lakiery i t. p. 440.

Prezes Rady II Łowickiego Tow.
Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Łowiczu.

Stosownie do § 110 ustawy, lit b., mam zaszczyt zawiadomić p. p. Członków, że w dniu 9 Marca 1913 r: to jest w niedzielę o godzinie 2-giej po południu w Sali Straży Ogniowej odbędzie się Nadzwyczajne Ogólne zebranie członków 2-go Łowickiego Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego.

Porządek dzienny zebrania obejmuje następujące sprawy:

1) Wybór Przewodniczącego
2) Przyjęcie nowych członków na zasadzie § 14
3) Sprawdzenie ksiąg i kasy
5) Wybór czterech członków Zarządu i dziesięciu członków Rady
6) Wybór trzech członków Komisyi Rewizyjnej

Łowicz dnia 2 marca 1913 roku.

Prezes Rady
Jakób Bem.
i Członkowie Rady.

Pracownia sukien i kostjumów damskich

oraz nauka kroju francuskiego z ułatwionym systemem Wortha.

Ceny przystępne.

WIKTORJA MICHALSKA.

Ulica Zduńska dom W-go Markiewicza. 519-1-1

BROWAR
Henryka Rejnecke
w Łowiczu
Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: jasne, pilzeńskie, bawarskie i zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca. 453.

NICI SINGER
szpulka 5 kop.
sprzedaje się we wszystkich sklepach
KOMPANJI SINGER

SPIRYTUS DENATUROWANY

o najwyższej mocy i wyborowego gatunku do oświetlania, ogrzewania i do celów technicznych jest do nabycia u **M. KOGANA**, w składzie win i towarów kolonjalnych w Łowiczu, róg Nowego Rynku i ulicy Zduńskiej. 498-3-3

KANTOR EKSPEDYCYJNY
i skład opałowy

przy stacji Łowicz-Wiedeński, (obok przejazdu)

Kazimiery Jaworskiej
(dawniej Szmula Urbacha)

Poleca: Węgiel, wapno, koks, antracyt, sól i t. p.

Telefon № 35. 502-2-2

DROBNE OGŁOSZENIA.

Przyjmuje się stołowników. Ulica Glinki dom Grabowskiej 439-3-3

Okazyjnie tanio do sprzedania złoty pierścionek męzki i 2 damskie, oraz garnitur i kolczyki. Wiadomość w księgarni 1-1

Do wynajęcia, dwa lub trzy pokoje z kuchnią Ulica Koński Targ w Pałacyku. Wiadomość tamże 504-1-1

„Kurjera Ilustrowanego" otrzymuje codziennie nowe wydanie księgarnia K. Rybackiego. Nabywać można po 3 k. po pociągu południowym.

Do sprzedania 2 garnitury męzkie, granatowy i popielaty, sakpalto tabaczkowe, zegarek złoty, wanna. Wiadomość u Pobralskiej, Korabka. 514-1-1

20 uli ramowych wraz z pszczołami do sprzedania. Wiadomość w Księgarni. 515-1-1

W posesji № 162 przy Nowym Rynku, od dnia 1 kwietnia r. b. będzie do sprzedania budynek drewniany z bali 4 calowych. Budynek ma długości 61½, a szerokości 9 łokci, ścian poprzecznych 8. Wiadomość na miejscu u Józefa Bronikowskiego od godziny 7-ej do 9-ej rano i od 3-ej do 6-ej po południu. 518-1-1

Mszyna do szycia w dobrym stanie do sprzedania tanio. Wiadomość w redakcji 520-1-1

Do wynajęcia od 1 kwietnia r. b. lokal z 3 pokojów, przedpokoju, spiżarni, kuchni z oddzielnym wejściem i piwnicą. W domu Nowakowskiego przy ulicy Koński-Targ. 000

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.